

# dzień hiszpański w „jedynce”

Długie suknie z falbanami zamiast codziennych dżinsów, zmysłowe dekolty zamiast mało oryginalnych odkrytych pleców... Czerwień, czerń i... E VIVA ESPANIA. Klasy dyżurne I TEa i III TEa z wychowawczyniami Iwoną Tobolską i Grażyną Kędziarą przygotowały widowisko estradowo-sportowe pod tytułem „Mój Torreador”. Każda klasa wytypowała jednego kandydata, który wcielił się w postać torreadora. Wszystkie panie, zgromadzone w sali gimnastycznej, przypatrywały się zmaganiom dzielnych macho. Przeprowadzone konkurencje miały związek z kulturą Hiszpanii, oddawały jej koloryt.

Kandydaci do tytułu Najlepszego Torreadora musieli wykazać się wieloma umiejętnościami. Zaprezentowali się w zaprojektowanych przez siebie kostiumach - oczywiście zbliżonych do oryginalnego stroju torreadora, przy wótrze muzyki z opery „Carmen” przedstawili charakterystyczne dla corrido gesty i rekwizyty. W asyście klasowego chóru odśpiewali wybraną piosenkę, związaną tematycznie z kobietą.

O hiszpańskim walczyku śpiewał swego czasu Jerzy Połomski i właśnie ta piosenka stanowiła tło jednej z kolejnych konkurencji, podczas której chłopcy mieli zatańczyć walca. Okazało się, że do rytmu walca pasują wszystkie możliwe kroki. Uroczę partnerki torreadorów robiły co mogły, jednak panowie postawili na oryginalność - tańczyli po swojemu, czym wywoływali salwy śmiechu.

Sala gimnastyczna zamieniła się na kilka minut w arenę, na której rozgrywa się corrida. Jednak zamiast przelanej krwi i drastycznych scen można było obejrzeć szereg sportowych konkurencji, m.in. popis umiejętności piłkarskich. Nie zabrakło także wojny pomidorowej. Uczestnicy imprezy podzieleni na dwa obozy ustawili się po przeciwnych stronach siatki, a ich zadaniem było przerwienie jak największej ilości papierowych pomidorów na stronę przeciwnika.

Starania naszych rodzimych torreadorów oceniała komisja złożona z przedstawicieli klas biorących udział w imprezie pod przewodnictwem wicedyrektor Małgorzaty Karwackiej.

Zmaganiom zawodników towarzyszyły występy przedstawicieli klas dyżurujących i sekcji aerobiku. Chłopcy z klasy I TEa i I TŻ wykonali układ choreograficzny do piosenki



Organizatorzy hiszpańskiego Dnia Kobiet



Torreadorzy dzielnie walczyli o miejsca na podium - jak na prawdziwych macho przystało



Nie zabrakło zadań wokalnno-tanecznych

„Najwięcej witaminy”. Przebrani za kobiety wzbudziła aplauz zebrałej widowni. - *Jestem zaskoczona zachowaniem torreadorów. Nie myślałam, że do tej szkoły chodzą tacy wariaci* - mówi Dominika i dodaje: - *Nie tylko świetnie się bawiłam, ale również zdobyłam wiedzę na temat kultury, stylu życia i obyczajów Hiszpanów.*

Ponieważ konkurencje rozegrano w dwóch turach, wyłoniono dwóch najlepszych torreadorów. Okazali się nimi: Arkadiusz Chrzempa z klasy I LO b i tajemniczy Antonio Torres z III TE, którym okazała się być uczennica Natalia Gendera. - *Przytadałem się do każdej konkurencji. Po kilku zadaniach liczyłem na miejsce na podium, ale nie spodziewałem się, że będzie to pierwsze miejsce - ocenia Arek Chrzempa. - Bardzo pomógł mi doping widowni, która cały czas mobilizowała* - dodaje.

- *Triumfatorzy otrzymali nagrody ufundowane przez sponsorów, którymi byli: Pizzeria Primavera, Pizzeria Stajenka, Cafe Kadr, City Cafe, Solarium Viva, Stowarzyszenie Jarocin XXI oraz Kręgielnia Uszczelka* - mówi Iwona Tobolska. - *Sponsorów pozyskały uczennice Ewa, Basia i Angelika, więc im również należą się podziękowania* - dodaje nauczycielka.

Z inicjatywy Szkolnego Klubu Europejskiego „Jedynka” zorganizowano konkurs wiedzy o Hiszpanii. Uczniowie wykonali gazetki tematyczne, przystroili sale lekcyjne oraz przygotowali 30 prezentacji multimedialnych.

Oprac. (kg)

## Zabawa w „Superszpiega”

Wszystkie szkolne imprezy w Zespole Szkół Społecznych mają pewną renomę. Słyną z oryginalności, ciekawej oprawy. Nie inaczej musiało być i w tym roku. Połowinki Liceum Społecznego odbyły się jak zawsze w auli szkolnej i (również jak zawsze) zaskoczyły motywem przewodnim: imprezą w stylu filmów o agencji „007”. Chłopcy w eleganckich garniturach i dziewczęta, niemal wszystkie w szykownych, uwodzicielskich sukienkach, wyglądali jak żywcem wyjęci z któregoś z filmów o Jamesie Bondzie. - *Motyw wymyśliliśmy wszyscy razem, to po prostu „007”. Chodziło nam zwłaszcza o te ostatnie filmy. Całą klasą przygotowaliśmy też część dekoracji. Zdecydowaliśmy, że nasze połowinki będą właśnie w tym terminie, żeby wykorzystać dekoracje ze studniówki.*

Kilka słów oficjalnego powitania i zabawa rozpoczęła się na dobre. W małej klasie wszyscy są bardziej zżyci, więc zanim wyszli na parkiet, długo rozmawiali i śmiali się przy stoliku. A potem - niczym na balu Kopciuszka, tańczyli aż do północy!

(kk)



Pierwsi tancerze ochoczo ruszyli na parkiet

# Młotyń

nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy

Nr 4 (137)  
27 marca 2009

28 marca 2009  
Majestic & LARS,  
Poznań (U Bazyla),  
godz. 20.00

4 kwietnia 2009  
Sabaton, Poznań  
(Klub Eskulap),  
godz. 19.00,  
bilety: 65 zł

5 kwietnia 2009  
The Subways, Poznań  
(Klub Eskulap),  
godz. 19.00,  
bilety: 37 zł

11 kwietnia 2009  
Hug My Mum,  
Poznań  
(Pub Valhalla),  
godz. 19.00

Młotyń  
nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy

Młotyń: Nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy, kontakt: adres redakcji z dopiskiem „Młotyń” lub e-mail: mlyn@gj.com.pl

MŁYNOWCY:  
Katarzyna Kowalska,  
Natalia Mielcarek

STARSZY MŁYNOWY:  
Karol Górski



# Czego się nie robi dla muzyki

„SKANABIS” - jeśli jeszcze o nich nie słyszałeś, to znak, że pora usłyszeć. Grupa młodych, zdolnych ludzi. O muzyce i marzeniach wiedzą z pewnością wiele. To kapela, która pozostawi trwały ślad w głowach słuchaczy, ostatnio robi się o nich coraz głośniej...

**Jakie są wasze inspiracje muzyczne, jaki typ muzyki gracie?**

Naszą muzykę trudno jednoznacznie zdefiniować. Każdy z nas wnosi tu coś zupełnie innego. Generalnie to gramy reggae, ska i te klimaty. Muzyka to nasza pasja, szufladkowanie w tym wypadku nie ma sensu, gramy to, co siedzi nam w głowach.

**Od jak dawna gracie ze sobą?**

Oficjalnie dwa lata, a mniej oficjalnie to około pięciu lat. I mamy zamiar grać jeszcze bardzo dłuuuugo.

**Kto wchodzi w skład zespołu?**

Nasz zespół tworzy 9 osób: Ewa Kaźmierczak - vocal; Robert Kokot - perkusja; Maciej „Baran” Barański - instrumenty klawiszowe; Krystian „Młody” Durman - manager, conga-bongosy; Jakub „Dża-Dża” Janicki - bass; Iwo Świerblewski - gitara; Tomek „RassTomi” Jankowski - gitara; Dominik „Pada” Cieślak i Hubert



Nosferat Factory ©

Jazgar - sax.

**Jak doszło do tego, że wasz zespół to właśnie „Skanabis”? Skąd nazwa?**

W sumie to nie wiadomo, kto wymyślił, ale wiadomo za to, że nazwa musi być krótka i chwytliwa. Wpadliśmy na pomysł, żeby przekształcać różne wyrazy związane z tematyką, reggae tak, aby powstało coś, co nada się na nazwę zespołu.

**Oczywiście zanim wybraliście nazwę zespołu, musieliście go stworzyć. Jak do tego doszło?**

To było tak, że jeden przyszedł do drugiego, no i dalej to już samo poszło. Okazało się, że każdy gra i lubi to robić. Impreza u Iwa, wspólna piosenka „Wehikuł czasu” i oto jesteśmy.

**Jestem w garażu u waszego basisty, to jest miejsce, w którym gracie? Podobno wiele zespołów zaczynało w takich miejscach.**

Tak, to miejsce naszych spotkań. Wszyscy jesteśmy z Kotliny lub okolic i szczerze mówiąc nasza gmina nie ma np. domu kultury, w którym mo-



glibyśmy mieć próby, dlatego kultura musi się rozwijać również w takich warunkach. Jest zimno, ale czego to się dla muzyki nie robi.

**Jak rozwija się wasza kariera? Ostatnio robi się o was coraz głośniej.**

Nagraliśmy dwa dema. Jedno demo zostało nagrane dzięki radiu „Merkury”, drugie zostało nagrane domowymi metodami przez nas samych. Mamy za sobą udział w konkursie „Słowa budują muzykę” w portalu Fabryka, tworzenie muzyki do wier-

sza Cezarego Buszmena, wygraliśmy wywiad w gazecie „Gitarzysta” i naszą muzykę umieszczono na płycie dołączonej do miesięcznika. Braлиśmy też udział w targach muzycznych „Music Media” w Krakowie, koncertujemy w różnych miejscach, ale nie ukrywamy, że chętnie byśmy zagrali również w Jarocinie. Czekamy na propozycje. Nasze nagrania można oglądać też na Youtube. Można nas także znaleźć na naszej stronie internetowej: www.skanabis.awardspace.com.

Rozmawiała KAROLINA OSICKA

## Recki subiektywnym i laickim okiem

### Był sobie chłopiec... i jego smok



Kiedy jakieś 4 lata temu, jakiś czas po premierze książki, pierwszy raz wzięłam do rąk egzemplarz szeroko reklamowanego „Eragona”, moją pierwszą myślą było: „Li-tości! Piętnastoletni chłopczyk napisał książkę fantasy. Jest gruba, więc zawiera zapewne gigantyczną dawkę bzdur. To musi być literackie dno!” Chyba z nudów otworzyłam na pierwszej stronie i przeczytałam akapit. A potem jeszcze jeden. I do końca rozdziału. Z resztą około 400-stronicowej książki poradziłam sobie w 2 dni...

Nikommu, kto kiedykolwiek przeczytał tę książkę i zapalał do niej równym uwielbieniem, nie trzeba przedstawiać ani „Eragona”, ani „Najstarszego”, ani ich „ojca”, Christophera Paoliniego. A jeśli nawet ktoś ich nie przeczytał, ale od lat pochłania z zapalem „Władcę Pierścieni”, „Harry’ego Pottera” lub choćby Sapkowskiego, to... marsz do księgarni!

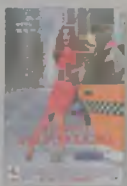
Oto przed państwem trzecia część trylogii, która ku rozpaczy fan(atyk)ów miała być ostatnią, ku ich niepoohamowanej radości okazała się jednak przedostatnią „Dziedzictwa” (czyli tejże trylogii) częścią. Jak tłumaczy sam autor, jego historia „żyje własnym życiem, a niespodziewane zwroty akcji zmusiły go do rozszerzenia cyklu o tom czwarty”. I to mi się podoba! Bo skoro rozszerzył o jeden, to może rozszerzył jeszcze o kilka...

Tyle gwoli wstępu. Teraz krótkie streszczenie „Brisingra”, bo taki książka nosi tytuł: Eragon, który po Święcie Przysięgi Krwi jest jeszcze szybszy i silniejszy, a dzięki naukom Oromisa mądrzejszy, doskonalszy i w końcu w pełni samodzielny. Jako ostatni (sprawny) wolny jeździec jest jedyną nadzieją Vardenów, którzy konsekwentnie posuwają się naprzód, aby w końcu stawić czoła podłemu Galbatorixowi. Mimo ciągłego pakowania się w rozliczne tarapaty, Eragon odnosi wiele sukcesów: niemal pokonuje w bitwie Murthaga i jego smoka Ciernia, udaje mu się nakłonić krasnoludy do współpracy z Vardenami, a także wraz z Saphirą odkrywają sposób na pokonanie podłego dyktatora Galbatorixa, dotąd uważanego za nieśmiertelnego... Dalszego rąbka tajemnicy uchyliłam jednak tylko i wyłącznie samodzielnie lektura.

Wartka akcja i niewątpliwie wciągający styl Paoliniego sprawiają, że książkę czyta się na wdechu. Wszystko w niej, począwszy od fabuły, a skończywszy na pogłębionych charakterologicznie postaciach, jest jasne i czytelne, dzięki czemu jest ona znakomitą lekturą nie tylko dla „starych wyjadaczy” gatunku, ale i dla osób, które podobnie jak ja, nie mają zbyt wiele z fantastyką wspólnego. Wady? Nie stwierdzono.

(kk)

### Mieć czy być? Dylematy zakupoholiczki



Rebecca Bloomwood. Wiek: około 25 lat. Zajęcie: dziennikarka z pięcioletnim stażem pracująca dla magazynu ogrodniczego. Cechy szczególne: burza rudych loków i... zaawansowany zakupoholizm.

Ileokroć nasza bohaterka mija kuszącą wyprzedażami wystawę, manekiny w bajecznych strojach uśmiechają się i kiwają do niej zachęcająco. Zobaczywszy piękną (i rzecz jasna koszmarnie drogą) torebkę / sukienkę / koszulkę / chustkę / spódnicę / kurteczkę, nie jest w stanie opanować przymusu kupienia jej, choćby za cenę zadłużenia się na astronomiczną sumę. Ma na karku kilkudziesięciu wierzyteli, przymusowe spotkania w grupie Anonimowych Zakupoholiczek i prawie 17.000 dolarów debetu. Liczba kart kredytowych w jej portfelu jest jeszcze bardziej obłędna, a już w zupełne osłupienie wprawia fakt, że każda z nich spotyka się z odmową przy próbie użycia.

Rebecca to rezolutna i dowcipna „różowa idiotka”, która bez najnowszej torebki Fendi albo szpilek od Luis Vuitton przecenionych o połowę popada w skrajną socjopatię. Scenariusz filmu opiera się na dość banalnym schemacie. Rebecca od dzieciństwa marzy o pracy w luksusowym czasopiśmie o modzie „Alette”, odpowiedniku realnego „Vogue”. Jej podanie o pracę zostaje odrzucone, ale znajomy doradza jej zatrudnienie się w czasopiśmie dot. oszczędzania i finansów „Successful savings” - w drodze awansu w obrębie spółki w końcu dotarłaby do „Alette”. Choć nasza bohaterka z rachunkowością ma do czynienia tylko przy okazji używania ww. kart kredytowych i liczenia rosnących długów, to na skutek komicznego zbiegu okoliczności otrzymuje posadę. Niemal w tym udział ma zarówno jej wdzięk, jak i urok osobisty jej nowego przełożonego, Luke’a. Rebecca jako „Dziewczyna w zielonym szalu” zaczyna publikować serię metaforycznych felietonów o zawiłościach oszczędzania, które niespodziewanie odnoszą ogromny sukces. Dalszy ciąg przewidzieć niemiernie trudno - perypetie z setkami kłamstw i komornikiem w tle oraz, rzecz jasna, przesłodzony, absolutnie przewidywalny i zalatujący tanim banałem happy end.

Mimo że oglądając ten kicz już po kilku scenach miałam ochotę uciec z kina (wystarczy wymienić kretyńskie dialogi, ujęcia rodem z bollywoodzkiej tandety i zero niespodzianek), to całości nie można odmówić wdzięku. Warto przecierpieć owe niezbyt udane sceny dla paru perełek, jakimi są przykłady „rezolucyjności” czy elokwencji bohaterki i jeszcze kilka innych, przy których prawie płacze się ze śmiechu. Całość jest być może nieco toporna, ale dzięki mało znanym twarzom aktorów tchnie swego rodzaju świeżością. Dość ciekawa jest też trzecioplanowa rola Cristinne Scott Thomas - aktorka gra naczelną legendarnego „Alette”.

Polecam jako intelektualnie niewybredną, zabawną komediijkę romantyczną, w sam raz, aby pocieszyć się w zimowy wieczór. Jeśli jednak jesteście widzami z prawdziwego zdarzenia, stanowczo odradzam - czeka cię kinematograficzny beff.

(kk)

„Wyznania zakupoholiczki”, 2009, USA, reż.: P. J. Hogan, dystrybucja: Forum Film Poland Sp. z o.o

## jarocińskie „got talent!”

Trzy kategorie, kilkudziesięciu uczestników i mnóstwo dobrej zabawy - tak w skrócie można opisać imprezę, którą zorganizowały w „ogólniaku” przy ulicy Kościuszki Barbara Bartmańska oraz Joanna Świejkowska. „Talent Show”, bo tak nazywała się impreza, miał na celu danie uczniom możliwości podzielenia się z innymi swoimi uzdolnieniami. Najwięcej uczestników wystartowało w części wokalne, ale znaleźli się i odważni aktorzy oraz jedna recytatorka. Show poprowadził uczeń klasy drugiej, Kuba



„The Lion Sleeps Tonight” rozbawiło wszystkich do łez

Przybylski, który w tym roku zwyciężył w Powiatowym Konkursie Języka Angielskiego, organizowanym rokrocznie przez LO w Jarocinie. Zagrzewał wszystkich uczestników do zabawy i dowcipnie komentował ich występy. Na koniec poprowadził zabawę w „łamańce językowe” - zaprosił na scenę jedną z romanistek, która, ku rozczarowaniu publiczności, poradziła sobie z nimi znakomicie.

Uczestnicy zmagani wokalnych wykonywali oryginalne lub przerobione wersje utworów. W innych kategoriach również konkurencja była mniejsza, ale zaangażowanie odwrotnie proporcjonalne do ilości uczestników. Uczniowie klasy II przedstawili skecz Monthly Pythona, a Asia Ulatowska zachwyciła wszystkich recytacją „Stepów Akermańskich” Mickiewicza w języku angielskim.

Poza oceną trójki członków jury, publiczność wybrała także swojego faworyta - został nim zespół Krzysia Szczota, Mateusza Szymczaka i Adriana Nowickiego. Wykonali mocno przerobioną wersję utworu „The Lion Sleeps Tonight”. - *Łzy śmiechu ciekły mi po policzkach, kiedy to oglądałam. Gratuluję dystansu do siebie* - wspomina Kasia, która siedziała na widowni.

Większość uczestników przyznaje zgodnie: oby powtórzyło się to za rok. - *Najfajniejsze z tego wszystkiego są próby, wzajemne wspieranie się, poznawanie ciekawych osób, które również startują w takich konkursach* - twierdzą uczniowie.

Jako nagrody uczniowie otrzymali książki w języku angielskim oraz długopisy marki Parker.